



SKĄD SIĘ WZIAŁ SPÓR O EWOLUCJĘ I DLACZEGO MA ON ZNACZENIE

O. MICHAŁ CHABEREK



ORDO IURIS
Cywilizacja



WWW.ORDOIURIS.PL

SKĄD SIĘ WZIĄŁ SPÓR O EWOLUCJĘ I DLACZEGO MA ON ZNACZENIE

INSTYTUT NA RZECZ KULTURY PRAWNEJ ORDO IURIS

WARSZAWA 2024

Streszczenie

Dla wielu osób spór o ewolucję może wydawać się zajęciem jałowym i oderwanym od rzeczywistych problemów współczesnej cywilizacji. W niniejszym artykule próbuję pokazać, że to jak rozumiemy pochodzenie gatunków ma większe znaczenie niż może wydawać się na pierwszy rzut oka. W istocie bowiem spór o ewolucję stanowi zwornik szeregu innych problemów światopoglądowych. To jakie przyjmujemy stanowisko w tym sporze (stworzenie czy ewolucja) w dużej mierze wynika z naszego światopoglądu, ale też kształtuje go i umacnia nasze wybory i odpowiedzi na wiele pytań natury społecznej, moralnej i teologicznej. Na przykład to jak rozumiemy Boga i Jego działanie w świecie, rolę nauki i teorii naukowych, naturę człowieka, znaczenie Pisma Świętego i wiele innych zagadnień znajduje swoje zwieńczenie i poniekąd rozstrzygnięcie właśnie w sporze o ewolucję. W artykule stawiam

tezę, że ewolucjonizm jest domeną kultur pogańskich i dlatego dominował przed erą chrześcijańską i rozpowszechnił się w Europie dopiero po upadku chrześcijaństwa w późnej nowożytności. Natomiast wiara w stworzenie rozumiane jako bezpośrednie działanie Boga stanowi specyfikę chrześcijańskiego (i tylko chrześcijańskiego) rozumienia początków świata. Ponadto wskazuję, że nowożytny ewolucjonizm nie ma korzeni w odkryciach naukowych, lecz w materialistycznych filozofiach – powstał jako koncept intelektualny, który miał stanowić alternatywę dla wiary biblijnej niezależnie od danych i faktów naukowych. Dlatego zaprzeczanie teorii makroewolucji biologicznej nie stanowi zaprzeczenia nauce, a jedynie jednej wybranej interpretacji faktów naukowych. Jednocześnie fakty te nie stoją na przeszkodzie przeciwnej interpretacji, którą można nazwać chrześcijańskim kreacjonizmem.

o. Michał Chaberek

Katolicyzm a ewolucja

Kilkanaście lat temu przeprowadziłem wywiad z czołowym teoretykiem i popularyzatorem teorii inteligentnego projektu Stephenem Meyerem¹. Zadałem mu wtedy pytanie o sens dyskusji na temat pochodzenia życia i gatunków. Przedstawiłem tezę, że tym tematem (przynajmniej w Polsce) zajmuje się jedynie wąskie grono ekspertów, zatem wydaje się, że jest to zagadnienie czysto akademickie. Pytałem więc, czy zagadnienie to ma jakieś znaczenie praktyczne. Odpowiedź Meyera uświadomiła mi po raz kolejny, że Amerykanie rozumieją coś, czego Polacy i szerzej Europejczycy zdają się nie rozumieć, a co dla mnie jest tak samo oczywiste jak dla sporej grupy Amerykanów. Chodzi o to, że jeżeli Darwin miał rację, to Biblia nie może być prawdziwa; jeżeli Biblia jest prawdziwa, to Darwin nie mógł mieć racji. Choć Meyer w swojej odpowiedzi nie sformułował tej alternatywy tak jasno, to jednak wprost połączył darwinizm z materialistyczną wizją świata.

Można się oczywiście zastanawiać, czy zrozumienie tej alternatywy w społeczeństwie amerykańskim jest bardziej powszechne ze względu na mocniejszy udział protestanckiego ewangelikalizmu w kulturze amerykańskiej, czy po prostu dlatego, że spór o ewolucję stanowi dobry temat zastępczy, niejako pole, na którym dokonuje się walka dwóch światopoglądów bez bezpośredniego dotykania aktualnych kwestii politycznych. Nie wykluczone zresztą, że oba te czynniki mają znaczenie.

Ale niezależnie od odpowiedzi na to pytanie, jestem przekonany o dwóch rzeczach. Po pierwsze o tym, że w Europie napięcie wokół „ewolucji” jest znacznie mniejsze po prostu dlatego, że zarówno chrześcijaństwo jak i wszelka myśl konserwatywna jest – delikatnie mówiąc – w odwrocie (raczej trzeba by powiedzieć w zaniku), a nawet to, co pozostało jeszcze z chrześcijaństwa jest raczej jego zaprzeczeniem (co widać w moralnej i instytucjonalnej zapaści zarówno protestantyzmu niemieckiego,

szwedzkiego, norweskiego czy duńskiego jak i katolicyzmu hiszpańskiego, włoskiego czy niemieckiego). Po drugie, tam, gdzie występuje jeszcze kultura katolicka, na przykład w Polsce, od wieków realizuje się ona bardziej poprzez tak zwaną „pobożność ludową” i ewentualnie zaangażowanie polityczne, ale nie jakąkolwiek refleksję na temat natury rzeczywistości, „teorii świata”, czy relacji wiary i nauki. Niestety doświadczenie pokazuje, że tam, gdzie katolicyzm charakteryzuje się słabością intelektualną (Polska, Ameryka Południowa) łatwo ulega wpływom politycznych ideologii (takich jak teologia wyzwolenia), albo szybko się protestantyzuje, albo też ulega wpływom błędnych teorii przyrodniczych przedstawianych jako teorie naukowe. Tak stało się właśnie z katolicyzmem w Polsce, który w drugiej połowie ubiegłego wieku został całkowicie skolonizowany przez ewolucjonizm a katolicy intelektualni (zresztą głównie księża), którzy się do tego przyczynili nie tylko nie zauważyli zagrożenia, lecz przeciwnie – niszcząc tradycyjną chrześcijańską wiarę w stworzenie byli przekonani (prawdopodobnie autentycznie przekonani, przynajmniej niektórzy z nich), że wyświadczą wielką przysługę Kościołowi². W ten sposób dawne pogańskie idee rodem z Demokryta, Epikura i Lukrecjusza, z którymi walczyli nawet pogańscy filozofowie tacy jak Arystoteles i Platon, zdominowały się w katolickim światopoglądzie i są celebrowane jako wielkie osiągnięcia intelektualne na polu „dialogu wiary i nauki”. W ten sposób katolickie rozumienie początków zostało zdominowane przez pogląd zwany „teistycznym ewolucjonizmem”, czyli przekonaniem, że Bóg posłużył się ewolucją stwarzając świat³.

2 Do czołowych reprezentantów tego nurtu myśli należeli księża Kazimierz Kłósak, Włodzimierz Sedlak, Kazimierz Kłoskowski, Józef Życiński, Michał Heller.

3 W tym miejscu wypada wyjaśnić pojęcia, którymi będę się posługiwał. Jeżeli mówię o osobnym lub specjalnym stworzeniu, to mam na myśli to, że gatunki (rozumiane szeroko, np. jako taksonomiczne rodziny) zostały stworzone osobno, bezpośrednio przez Boga. Czyli koty, psy, konie, słonie, etc. nie mają wspólnego przodka. Ich pierwsi reprezentanci zostali uformowani bezpośrednio przez Boga w różnym czasie w dalekiej przeszłości. Jest to tak zwana koncepcja specjalnego stworzenia, która zakłada wielość niezależnych aktów stwórczych w historii kształtowania świata. Teistyczny ewolucjonizm, to pogląd, zgodnie z którym Bóg nie stworzył gatunków osobno, lecz posłużył się ewolucją, czyli naturalnym procesem zmian i rodzenia jako przyczyną wtórną. Teistyczny ewolucjonizm nie wyklucza więc istnienia Boga, ani Jego opatrności. Wyklucza natomiast niezależne akty stwórcze. Z kolei istotne znaczenie słowa „ewolucja”, czy „teorii ewolucji” dotyczy nie drobnych zmian w organizmach żywych,

1 M. Chaberek, Wykrywanie informacji w komórce, w: „Frona” nr 63, s. 104-111. <https://opoka.org.pl/biblioteka/P/PR/fronda63.html> (26.06.24).

Uważam zatem, że łączenie katolicyzmu z ewolucją nie jest przejawem dialogu nauki i wiary, lecz kapitulacją intelektualną środowisk katolickich przed materialistyczną ideologią prezentowaną przez ludzi wrogich Bogu i wszelkiej religii jako „teoria naukowa”, którą Kościół musi przyjąć, jeżeli nie chce stać w sprzeczności z rzekomymi „faktami” i „dowodami”. Dodatkowo orędownicy takiej „symbiozy” katolicyzmu i ewolucjonizmu umiejętnie grają na zaszłościach i sentymentach takich jak sprawa Galileusza, w której Kościół rzeczywiście popełnił błąd potępiając naukowe tezy włoskiego astronoma. Katolicy ewolucjoniści twierdzą, że nie można dopuścić do ponownej kompromitacji Kościoła i dlatego trzeba jak najszybciej zaakceptować „teorię ewolucji”⁴. Zwolennicy tej linii myślenia przywołują także aspekt duszpasterski całego zagadnienia – ich zdaniem odrzucenie „teorii ewolucji” skutkuje alienacją znacznej części środowisk naukowych i wykopie niepokonalny mur między nimi a Kościołem utrudniając im dojście do środków zbawczych i prawdy o Chrystusie, które są w Kościele.

W tym popularnym rozumowaniu kryje się pomieszanie słusznych i fałszywych przesłanek. Słuszną przesłankę stanowi teza, że wiara nie może przeczy nauce a nauka wierze. Słuszną jest także przesłanka, że Kościół nie może zwracać się przeciw nauce. Ale fałszywa jest teza, że ewolucja (rozumiana jako makroewolucja biologiczna) to „udowodniona” teoria naukowa, lub fakt, taki jak grawitacja lub kulistość Ziemi. Ponadto fałszywa jest teza, że odrzucenie ewolucjonizmu stanowi odrzucenie nauki. Można bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której Kościół odrzuca jedną wybraną teorię uznając ją za sprzeczną z wiarą, co nie oznacza, że odrzuca naukę jako taką. Zaś aspekt duszpasterski nie decyduje o tym, czy dana teoria

jest prawdziwa, czy nie. I dlatego przedstawione rozumowanie nie może stanowić podstawy do akceptacji ewolucjonizmu przez katolików.

Ważne pytania

Każda kultura charakteryzuje się jakąś religią. Każda religia musi odpowiadać na tak zwane ważne, ostateczne lub graniczne pytania. Należą do nich przede wszystkim pytania o to, kim jest Bóg/bogowie, ale także pytania o świat. W ten sposób każda religia dostarcza światopoglądu, czyli odpowiedzi na kolejne ważne pytania: Skąd się wziął świat i człowiek? Jakie jest ostateczne przeznaczenie świata i człowieka? Na czym polega szczęście i jak je osiągnąć? W jaki sposób Bóg komunikuje się ze światem?

Takich pytań jest oczywiście więcej, ale wszystkie one zdają się mieć niewielkie znaczenie praktyczne, zwłaszcza w kontekście podstawowej egzystencji biologicznej człowieka. Niezależnie jakiej udzieli się odpowiedzi na te pytania, to nic to nie zmienia w fakcie, że – jak mawiali starożytni – „primum vivere, deinde philosophari” – to znaczy nie da się rozmyślać nad ważnymi pytaniami, gdy nie ma, co jeść albo, gdzie się schronić. Dlatego znaczących odpowiedzi na ważne pytania dostarczały jedynie kultury bogatsze, bardziej cywilizacyjnie zaawansowane, gdyż tylko takie kultury było stać na filozofowanie. Innymi słowy, „philosophari” nie jest konieczne do przetrwania, ale człowiek jest powołany do czegoś więcej niż zwykłe przetrwanie i dlatego, gdy tylko może sobie na to pozwolić, zaczyna filozofować. Twierdzenie przeciwne jest również prawdziwe – tam, gdzie ludzie skupiają się jedynie na doczesności i zaspokajaniu popędów, to niezależnie od tego, jak wysoce rozwiniętą technologią dysponują, przestają stawiać ważne pytania i tak stają się podobni do zwierząt skupionych jedynie na przetrwaniu.

Poszukiwanie odpowiedzi na ważne pytania jest działaniem typowo ludzkim i choć można biologicznie przetrwać bez znajomości odpowiedzi na nie, to jednak ostatecznie każdy człowiek staje

lecz powstawania zupełnie nowych form życia. Zatem „ewolucja” w istotnym sensie oznacza makroewolucję biologiczną (powstawanie zupełnie nowych gatunków) w przeciwieństwie do mikroewolucji biologicznej (czyli zmian w obrębie gatunków już istniejących).

4 Jednym z propagatorów tej linii rozumowania był zmarły w 2023 roku biolog i były dominikanin Francisco J. Ayala. Zob. tenże, *Darwin's Greatest Discovery: Design Without Designer* [w:] *In the Light of Evolution: Volume I: Adaptation and Complex Design*, ed. John C. Avise, Francisco J. Ayala, Washington, DC: The National Academies Press, 2007, 3-22, 3-4.

przed tymi pytaniami. To, jaką znajdzie na nie odpowiedź w dużej mierze będzie determinować jego wybory życiowe, a zwłaszcza wybory moralne. Zatem istnieje ścisła zależność między odpowiedziami na pytania ostateczne a moralnością, między światopoglądem a życiem, między wyobrażeniami na temat pochodzenia człowieka a sposobem, w jaki traktujemy drugiego człowieka, między wierzeniami na temat sposobu działania Boga w świecie a rozumieniem natury Boga, Jego dobroci, potęgi i mądrości, i tak dalej. Pytanie o pochodzenie gatunków jest jednym z pytań o początki świata, które z kolei należy do grupy ważnych pytań. I dlatego odpowiedź na nie ma wpływ na to, jak postrzegamy świat, naturę Boga i sposób Jego działania w świecie. Z tego natomiast, jak Bóg działa w świecie wprost wynika rozumienie relacji między człowiekiem a Bogiem.

Dwa królestwa

Można to zobrazować bardzo prostym przykładem. Wyobraźmy sobie dwa królestwa. W pierwszym panuje król, który jest rzeczywistym władcą, czyli tym, który faktycznie podejmuje decyzje, który może ingerować w sprawy obywateli i realnie zmieniać bieg wydarzeń. Co więcej król ten, jako dobry władca, z natury posługuje się hetmanami gdy prowadzi wojny, urzędnikami, gdy prowadzi administrację, sługami, gdy zarządza dworem. Ale król ten znany jest także z tego, że nieraz wychodzi ze swojego pałacu, aby zajrzeć do chaty biedaka i mu pomóc. Nieraz rusza na czele wojska, aby osobiście poprowadzić armię do zwycięstwa, czasem też zagląda do urzędu, aby zbadać, czy panuje tam porządek i uczciwość etc. W drugim królestwie również panuje król, ale jest to – powiedzmy – „monarchia (mocno) konstytucyjna” – król jest, ale jest to raczej figurant, osoba o nikłym wpływie na rzeczywistość. Faktycznie krajem rządzą reszta mniej lub bardziej skorumpowanych urzędników, lub grupy interesów ścierające się na stworzonym specjalnie dla nich forum w rodzaju jakiegoś senatu czy innej rady. W istocie nie wiadomo kto podejmuje decyzje i kto za nie odpowiada. Król przygląda się sprawom zza szyby swojego

pałacu i nigdy go nie opuszcza, bo jego osobiste sprawy załatwiają słudzy, a za sprawy publiczne nie czuje się odpowiedzialny.

Jeżeli metafora dwóch królestw odpowiada dwóm wizjom Boga i Jego roli w świecie to jest jasne, że te dwie wizje prowadzą do zupełnie innych postaw w ludzkim życiu. Jeżeli Chrystus jest takim królem jak w pierwszym królestwie, to człowiek ma świadomość, że Bóg interweniuje w jego życiu, że jest mu bliski, że zna go i czuwa nad jego losem. Ale wtedy wolność nie jest już samowolą. Za złe czyny trzeba będzie odpowiedzieć. W decyzjach trzeba uwzględniać możliwość niespodziewanej wizyty króla w moim domu. Takiemu władcy, który realnie rządzi należy się szacunek. Świadomość realnej władzy dobrego króla prowadzi do przekonania, że zło – prędzej czy później – zostanie ukarane a dobro nagrodzone. Dlatego warto być dobrym.

Jeżeli natomiast relację Boga do świata obrazuje drugie królestwo, to jest jasne, że Bóg jest jedynie ideą w głowie, tak jak król, który przygląda się jedynie wszystkiemu zza szyby swojego pałacu jest jedynie symbolem w umysłach poddanych. W takim królestwie szerzy się anarchia i bezprawie. Bóg który jedynie patrzy na świat nie różni się zasadniczo od Boga, który jedynie istnieje w umyśle, czyli jest jedynie ideą. Z kolei idea ta znika, gdy rozum zaczyna doszukiwać się wszelkich przyczyn rzeczywistości w samej materii.

Myślę, że metafora pierwszego królestwa dobrze opisuje autentycznie chrześcijańską wizję Boga i Jego roli w świecie. Natomiast drugie królestwo to wizja deistyczna, oświeceniowa. W konkretnie pytania o ewolucję – pierwsza wizja to wizja chrześcijańska, czyli kreacjonistyczna. To taka wizja, w której Bóg rzeczywiście własnymi rękami ukształtował świat i człowieka, a później nieustannie interweniował w losy ludzkości poprzez cuda i powoływanie kolejnych patriarchów, a w końcu samo Wcielenie Syna Bożego – największą interwencję w historii świata. Natomiast drugie królestwo odpowiada wizji teistycznego ewolucjonizmu, zgodnie z którym – jak to mówią teistyczni ewolucjoniści – Bóg nie interweniuje

w świat, lecz posługuje się zawsze jedynie przyczynami wtórnymi, przynajmniej w historii stworzenia. Ta wizja jest bliższa oświeceniowemu deizmowi, który – jak wiemy – szybko przekształcił się w pozytywistyczny materializm. Jest bowiem oczywiste, że Bóg, który nie działa w świecie nie różni się istotnie od Boga, którego nie ma.

Światopogląd pogański

Niezależnie od szeregu partykularnych adaptacji wszystkie kultury i filozofie pogańskie łączą cztery elementy tworzące niejako szkielet światopoglądu pogańskiego⁵. Są to:

Po pierwsze, przekonanie, że oprócz najwyższego Bóstwa (bogów) odwiecznie istnieje jeszcze coś innego, jakaś forma materii lub innego bytu, który sam nie jest bogiem. Zatem świat jakkolwiek przybrał obecną postać, nie został stworzony z niczego, lecz albo jest częścią boga, albo wyłonił się z jego substancji, albo sam świat ma naturę boską (panteizm).

Po drugie, w religiach i filozofiach pogańskich najwyższe Bóstwo czy Absolut nigdy nie komunikuje się ze światem bezpośrednio, lecz za pośrednictwem bytów niższych – herosów czy niższych bóstw. Widzimy to nawet w najbardziej zaawansowanych pogańskich systemach filozoficznych – u Platona za ukształtowanie świata odpowiada Demiurg, który wszak nie jest najwyższym Bogiem (ideą dobra), u Plotyna z Prajedni wyłaniają się kolejne enneady i dopiero najniższa z nich stanowi przyczynę (duszę) świata a u Arystotelesa Bóg-Absolut porusza jedynie pierwszą z około pięćdziesięciu sfer niebieskich nigdy nie dotykając świata materialnego.

Po trzecie, kulturami pogańskimi powszechnie rządziło przekonanie o ślepym losie i przeznaczeniu (rzymskie fatum, greckie ananke), który

ostatecznie rządzi zdarzeniami tego świata i nawet sami bogowie nie mogą temu zaradzić. Człowiek jest więc niejako igraszką w rękę bogów lub przeznaczenia.

W końcu czwarty element to dość powszechne przekonanie o naturalnej nierówności ludzi, czy to niewolników względem wolnych (Egipt, Rzym, Gracja) czy członków swojego klanu względem innych klanów (widać to np. u Żydów), czy to władców względem poddanych (cezar, król, kapłan odbierają cześć boską).

Ponieważ te cztery elementy są tak powszechne w świecie pogańskim wydaje się, że ludzkość bez Chrystusa i objawienia chrześcijańskiego nigdy nie byłaby w stanie ich przełamać. Zatem można wnioskować, że to chrześcijaństwo wprowadza istotną nowość w świat pogański dostarczając nową wizję Boga, świata i człowieka.

Światopogląd chrześcijański

Gdy chrześcijaństwo wchodzi w ten świat od początku musi dążyć do ukształtowania nowego światopoglądu. Kiedy św. Paweł przemawia na Areopagu zaczyna od nauki o Bogu jedynym, który jest Stwórcą, ale nie takim, który stworzył tylko jakiś pierwszy byt, z którego wyłoniły się kolejne, ani o takim, który posługuje się jedynie przyczynami wtórnymi, lecz o Bogu, który „stworzył świat i wszystko na nim” (Dz 17,24), co znaczy, że Bóg stworzył świat i każdy byt, który jest w tym świecie. To jest przełomowa wizja, ponieważ jak dotąd żaden filozof ani kapłan nie wierzył w Boga, który stworzył nawet najmniejszego ślimaka.

Fakt, że św. Paweł zaczyna swoją najważniejszą mowę od prawdy o Bogu jedynym i charakterze Jego dzieła stwórczego, zadaje kłam powszechnemu wśród „katolickich ewolucjonistów” przekonaniu, że to jak Bóg stworzył świat nie jest istotne, gdyż dużo ważniejsza jest prawda o Wcieleniu i Zbawieniu. Wręcz przeciwnie, Paweł i pierwsi chrześcijanie mają głęboką świadomość faktu, że pogański światopogląd stanowi przeszkodę do przyjęcia tej „nowej nauki” (Dz 17,19). Co więcej,

5 Na temat antropologicznych elementów religii pogańskich i w jaki sposób zostały one przełamane w chrześcijaństwie zobacz mój artykuł *Wkład chrześcijaństwa w formowanie idei wolności w kulturze europejskiej na tle wybranych poglądów starożytnych i nowożytnych* [w:] Logos i Ethos, 2018, 2(48), s. 7-30.

prawda o Bogu stwórcy zajmuje co najmniej tyle samo (jeśli nie więcej) miejsca w pismach pierwszych apologetów chrześcijańskich, co inne prawdy, takie jak prawda o Chrystusie jako wcielonym Słowie. Nie ma też wątpliwości, że pierwsi apologeti traktują prawdę Księgi Rodzaju jako istotny element wiary chrześcijańskiej⁶. Dlatego też od początku zwalczają ewolucyjne i transformistyczne poglądy pogan. W ten sposób zostaje otwarta droga dla nowego światopoglądu, czyli chrześcijańskiego kreacjonizmu.

W szczególności nauka chrześcijańska od początku sprzeciwia się czterem wymienionym wyżej paradygmatom pogańskim:

Po pierwsze, tylko Bóg istnieje odwiecznie, natomiast wszystko, co nie jest Bogiem jest stworzeniem, które zostało uczynione przez Boga, to znaczy wyłonione z nicości (*creatio ex nihilo*) wraz z początkiem czasu. Innymi słowy, sam czas został stworzony przez Boga i wszystko, co istnieje zaczęło istnieć w czasie za sprawą stworzenia.

Po drugie, Bóg nie tylko stworzył świat na zasadzie wyprowadzenia jakiegoś ogólnego bytu z nicości, ale także ukształtował ten świat na przestrzeni czasu, który Księga Rodzaju opisuje jako sześć dni stworzenia. Zatem istotnym elementem chrześcijańskiego światopoglądu od początku było przekonanie o bezpośrednim ukształtowaniu świata przez Boga. Mówiąc jeszcze inaczej, Bóg nie posłużył się przyczynami wtórnymi takimi jak aniołowie, czy prawa przyrody, czy materia, czy procesy rodzenia, czy mutacje, selekcja, czy jakiegokolwiek inne działania elementów ziemskich czy niebieskich w kształtowaniu świata, lecz dokonał tego sam własną mocą. Wynika z tego, że podstawowe elementy świata, a zwłaszcza różne gatunki istot żywych, zostały ukształtowane bezpośrednio przez Boga. Ponadto dzieło stwórcze zakończyło się na dobre wraz

ze stworzeniem człowieka i po tym akcie stworzyciel Bóg nie tworzy już nic nowego. Nie ma więc (wbrew temu, co twierdzą teistyczni ewolucjoniści) żadnego *creatio continua*; chrześcijańskie pojęcie, to *conservatio rerum in esse*, czyli nieustanne podtrzymywanie rzeczy w istnieniu a nie nieustanne stwarzanie nowych form życia.

Po trzecie, z faktu bezpośredniego stworzenia wynika to, że Bóg jest władcą absolutnym i nic nie dzieje się bez Jego wiedzy czy zgody. Ponadto bezpośrednio stworzenie wyklucza udział zdarzeń przypadkowych w uformowania świata. I choć jak naucza św. Tomasz z Akwinu, Bóg tak samo posługuje się zdarzeniami przypadkowymi do przeprowadzenia swoich planów jak i zdarzeniami zaplanowanymi, to jednak w dziele stworzenia i ukształtowania świata zdarzenia przypadkowe nie miały żadnego udziału⁷. Trzeba więc rozróżnić Boskie dzieło stworzenia od dzieła zarządzania światem. W pierwszym Bóg działał zawsze bezpośrednio i dlatego nie było w nim żadnego przypadku. To dzieło zakończyło się „szóstego dnia”. Natomiast po zakończeniu stworzenia Bóg zarządza światem poprzez swoją opatrność i ten rodzaj działania będzie trwał tak długo, jak długo będzie istniało jakiegokolwiek stworzenie. W dziele zarządzania jest miejsce na interwencje i jest miejsce na zdarzenia przypadkowe, które nazywamy przypadkowymi, dlatego, że my ich nie potrafimy przewidzieć, ale Bóg je zna. W dziele zarządzania jest także miejsce na przyczynowość wtórną, czyli posługiwanie się przez Boga bytami stworzonymi takimi jak aniołowie, dusze świętych, ludzie czy nawet przedmioty martwe. I dlatego nie jest prawdą, że tradycyjna chrześcijańska nauka o stworzeniu w jakiś sposób deprecjonuje przyczyny wtórne lub prowadzi do okazjonalizmu (czyli przekonania, że Bóg sprawia wszystko bezpośrednio). Tradycyjna wiara w stworzenie nie wyklucza przyczyn wtórnych a jedynie przywraca im właściwe miejsce, którym jest dzieło opatrności.

6 Wątek stworzenia przewija się nader często już u najwcześniejszych pisarzy chrześcijańskich, którzy od początku bronią koncepcji chrześcijańskiej przeciwko wierzeniom pogan. Widac to w najwcześniejszych pismach apologetycznych takich jak *Apologetiki Justyna Męczennika*, *Prośbie za chrześcijanami* Atenagorasa z Aten, *Liście do Autolika* i *Mowie do Greków* Teofila z Antiochii.

7 O tym, że zdarzenia przypadkowe nie wymykają się Boskiej opatrności zob. S.Th. I,22,2. O tym, że zdarzenia przypadkowe nie miały żadnego udziału w powstaniu gatunków zob. ScG. II,39,3; S.Th. I,47,1 c. Por. także M. Chaberek, św. Tomasz z Akwinu a ewolucja, Warszawa: Wyd. Derewiecki, 2019, s. 40, 65–66.

Po czwarte, chrześcijanie głosząc stworzenie pierwszego człowieka z prochu ziemi i pierwszej kobiety z jego żebra ustanowiło naturalną równość wszystkich ludzi. To właśnie z faktu stworzenia i ukształtowania człowieka bezpośrednio przez Boga wynika jego godność, a z faktu pochodzenia pierwszej kobiety od pierwszego mężczyzny bierze się przekonanie o ich równości i wzajemnej naturalnej zależności. W kulturach pogańskich, w których człowiek był efektem walki bogów lub przypadkowym ubocznym produktem jakichś procesów kosmicznych nie istniało nawet pojęcie zintegrowanej natury ludzkiej. Natomiast biblijny opis stworzenia człowieka objawia naturę człowieka samemu człowiekowi.

Dla przykładu w chińskiej mitologii istnieje podanie o ulepieniu człowieka z gliny, ale w taki sposób, że bogowie lepił pierwszych ludzi z wybornej żółtej gliny tak długo aż się skończyła. Gdy się skończyła to zaczęli używać gorszego materiału. W innej wersji tego mitu bogaci zostali ulepieni z lessu a biedni z błota⁸. Być może wierzenie to stanowi jakąś reminiscencję oryginalnego przekazu wywodzącego się z prawdziwej opowieści o powstaniu człowieka. Ale tak zniekształcone wprost prowadzi do myślenia o ludziach jako o istotach z natury nierównych. Ponadto podanie to wyklucza pojmowanie ludzkości jako jednej rodziny, ponieważ nie ma w nim pochodzenia od jednej pary.

Oczywiście inne pogańskie mity zawierały szereg innych błędów i dlatego nie dawały możliwości rozpoznania prawdziwej natury człowieka. Św. Ireneusz (II w.) referuje pogląd chrześcijańskich gnostyków, którzy zaprzeczali, że Bóg uformował człowieka bezpośrednio z prochu ziemi jak podaje Księga Rodzaju. Twierdzili natomiast, że Bóg przekazał moc stworzenia człowieka niższym aniołom, ale człowiek uformowany przez aniołów nie mógł stać prosto, ponieważ aniołowie nie byli w stanie przekazać mu tej mocy. Zamiast tego wił się po ziemi jak robak. Wtedy to moc z wysoka litując się nad nim, ponieważ został uczyniony na jej podobieństwo, wysłała iskrę życia, która dała

człowiekowi wyprostowaną postawę, zintegrowała jego stawy i sprawiła, że zaczął żyć⁹. Nie sposób nie zauważyć, jak bardzo pogląd ten przypomina współczesne wierzenia teistycznych ewolucjonistów, którzy twierdzą, że siły przyrody ukształtowały pierwszego człowieka, ale na początku był on przygarbionym małpoludem o minimalnej inteligencji, istotą bardzo prymitywną, bezmyślnie bełkoczącą niezrozumiałe dźwięki. Dopiero na końcu procesu ewolucji Bóg tchnął w niego iskrę intelektu i to sprawiło, że „rubikon człowieczeństwa został przekroczony”¹⁰, to znaczy, człowiek się wyprostował i stał się w pełni sprawnym tak zwanym „człowiekiem współczesnym”.

Widzimy, że chrześcijańska wiara w bezpośrednie stworzenie lub tak zwaną „wielość aktów stwórczych” była głównym czynnikiem, który zmienił światopogląd pogański w chrześcijański. Od kiedy chrześcijaństwo zdominowało kulturę ludzie odeszli od poglądów transformistycznych na rzecz wiary w stworzenie z niczego. Zatem paradygmat ewolucjonistyczny, panteistyczny lub materialistyczny, na którym opierało się pogaństwo został wyparty przez chrześcijański kreacjonizm. Mity, czyli niewiarygodne opowiadania o przeszłości, która nigdy nie była teraźniejszością (tzn. nigdy się nie wydarzyła) zostały zastąpione Księgą Rodzaju, czyli opisem rzeczywistych zdarzeń, które miały miejsce w dalekiej przeszłości. Na tym więc polega zmiana paradygmatu – język bajek i zmyślonych opowiadań w cywilizacji chrześcijańskiej zostaje zastąpiony językiem historycznego realizmu, czyli opowiadań o prawdziwych zdarzeniach historii stworzenia i historii zbawienia. Pogańska cykliczna koncepcja czasu zostaje zastąpiona koncepcją liniową z definitywnym punktem początkowym (stworzenie świata), punktem środkowym (Wcielenie Syna Bożego) i punktem końcowym, czyli końcem tego świata. Mitologia zostaje wyparta przez Biblię a ewolucjonizm przez kreacjonizm.

8 Anne Birrell, *Chinese Mythology: An Introduction*, Baltimore: Johns Hopkins University Press, 1993, s. 35.

9 *Adversus Haereses*, Ks. 1, r. 24,1. Tłum. własne na podstawie PG 7, 674.

10 Określenie to pojawia się na przykład we wczesnych wypowiedziach J. Ratzingera (1968) w serii audycji radiowych emitowanych przez Süddeutscher Rundfunk (zob. *Creation and Evolution. A Conference with Pope Benedict XVI in Castel Gandolfo*, compiled by S. O. Horn, S. Wiedenhofer, foreword by Ch. Cardinal Schönborn, San Francisco 2008, s. 15).

Od pogaństwa do neo-pogaństwa

W średniowieczu wiara w stworzenie jako bezpośrednie działanie Boga stanowi standard teologiczny, którego nikt nie kwestionuje. Przeciwnie, teologowie średniowieczni rozwijają koncepcję stworzenia z niczego i uformowania świata zgodnie z podziałem na dwa etapy – opus distinctionis (dzieło rozdzielania) i opus ornatus (dzieło ozdobienia), do którego zaliczają specjalne stworzenie zwierząt i człowieka. Jednak przekonanie to zostaje podważone wraz ze wzrostem racjonalizmu i pojawiającą się stopniowo sekularyzacją cywilizacji europejskiej.

Pierwszym nowożytnym myślicielem, któremu przychodzi do głowy porzucenie tradycyjnej wiary w osobne stworzenie gatunków jest Kartezjusz (1596–1650). W swoich koncepcjach kosmologicznych wprost nawiązuje nie do kogo innego jak do Demokryta, czyli starożytnego atomisty, który twierdził, że świat-kosmos wyłonił się z chaosu za sprawą spontanicznego ruchu atomów¹¹. Fundament współczesnej myśli ewolucyjnej znajdziemy jednak w innym fragmencie, w którym Kartezjusz tłumaczy jak to dla zrozumienia natury roślin i zwierząt powinniśmy szukać nie tego, jak zostały stworzone przez Boga, lecz jak mogły stopniowo rodzić się z nasion. Kartezjusz postuluje także znalezienie jakiejś bardzo „prostej i łatwej zasady”, która mogłaby wyjaśnić powstanie gwiazd, Ziemi i wszystkiego, co poznajemy w tym świecie widzialnym¹². Zatem już u Kartezjusza znajdujemy wszystkie istotne elementy współczesnego teistycznego ewolucjonizmu: (1) Idea ta jest wprost inspirowana pogańskim materializmem; (2) W idei tej chodzi o znalezienie prostej materialnej zasady, która miałaby zastąpić stwórcze działanie Boga

w powstaniu roślin i zwierząt; (3) Idea ta jest zupełnie niezależna od jakichkolwiek badań naukowych. Powstała jako konstrukcja intelektualna i trwa niezależnie od tego, czy dowody ją popierają czy zaprzeczają jej.

Było jeszcze kilku intelektualistów po Kartezjuszu, którzy przygotowali grunt na przyjęcie teorii Karola Darwina w połowie XIX wieku¹³. Wśród nich należy wymienić wolnomyśliciela słynącego z rozwiązłego trybu życia, którym był dziadek Karola Darwina – Erazm Darwin. Pod koniec XVIII wieku Erazm opublikował książkę, w której pisał o tym, jak to dużo wspanialszą koncepcję Boga przedstawia idea ewolucji wszystkich zwierząt od jednego „żywego włókna” niż ich osobne stworzenie. Jak pisał: „więcej trzeba mocy, aby sprawiać przyczyny skutków niż same skutki”¹⁴. Można więc powiedzieć, że Erazm odwrócił niejako całą kwestię do góry nogami – bezpośrednie stworzenie, które dla pierwszych chrześcijan stanowiło differentia specifica nauki katolickiej, u Erazma Darwina zyskało miano koncepcji niedojrzałej, prymitywnej. Natomiast dawny pogański pogląd o pośrednim stworzeniu rzeczy Erazm przedstawia jako pogląd „wspanialszy”, ukazujący „prawdziwą” naturą Boga jako „Przyczynę przyczyn” i Wielkiego Architekta świata. W tym wszystkim uderzająca jest zupełna obojętność na fakty przyrody. Teoria ewolucji powstała bez żadnych obserwacji, bez żadnych odkryć, badań czy eksperymentów. Powstała w głowach racjonalistów, których jedynym celem było znalezienie jakiegokolwiek alternatywy dla wiary biblijnej. Fakt umieszczenia pracy Erazma Darwina na papieskim Indeksie ksiąg zakazanych (1817) można uznać za pierwsze nowożytne potępienie teistycznego ewolucjonizmu.

Zmianę paradygmatu w kulturze post-chrześcijańskiej z biblijnego na ewolucyjny, którą zapoczątkował Kartezjusz dokończył Karol Darwin. Ten ostatni powszechnie uważany jest za jednego z najwybitniejszych naukowców, który

11 Kartezjusz nominalnie odrzuca koncepcję Demokryta, ale nie dlatego, aby nie zgadzał się z jego poglądami na temat spontanicznego powstania świata z jakichś elementarnych partykuł tylko dlatego, że jego zdaniem Demokryt błędnie wyjaśniał naturę owych cząstek (np. uważając je za niepodzielne czy przyjmując istnienie próżni między nimi). Zatem Kartezjusz w istocie odrzuca nie tyle koncepcję atomizmu Demokryta, co raczej pewne szczegóły tej koncepcji. Zob. René Descartes, *Zasady filozofii*, IV, 202, przeł. Izidora Dąbbska, Kęty: Wyd. Antyk 2001, s. 229.

12 Kartezjusz, *Rozprawa o metodzie*, Cz. V, dz. cyt. s. 54-55.

13 Szerszą analizę genezy nowożytnego ewolucjonizmu można znaleźć w moim artykule „O pochodzeniu teorii ewolucji” w: *Teologia i Człowiek*, 57(2022)1, ss. 27-48.

14 E. Darwin, *Zoonomia or the Laws of Organic Life*, 3rd American Edition, Boston: Thomas & Adrews 1809, r. XXXIX, s. 397.

zapropozował jedną z najważniejszych teorii w historii nauki. Jednak przy bliższym spojrzeniu szybko okazuje się, że to powszechne przekonanie w obu swoich członach jest zupełnie fałszywe. Po pierwsze, wkład Darwina do nauk biologicznych jest znikomy. Owszem dokonał kilku ciekawych obserwacji dotyczących życia dżdżownic, sklasyfikował kilka gatunków zięb galapagoskich nazwanych odtąd jego imieniem i sprowadził do Wielkiej Brytanii jakąś liczbę skamieniałości. Ale z pewnością to nie te rzeczywiste osiągnięcia zdobyły mu nieumierającą sławę. O Darwinie słyszeli wszyscy, ponieważ zapropozował naturalistyczne wyjaśnienie pochodzenia świata biologii. To znaczy wyjaśnienie, które nie potrzebuje odwołania do Boga. Darwin stworzył alternatywną księgę początków (księgę rodzaju), która stała się mitem fundacyjnym kultury post-chrześcijańskiej.

Czy Darwin stworzył wielką teorię wyjaśniającą pochodzenie gatunków? To pytanie stanowi szczegółowy acz fundamentalny aspekt sporu o ewolucję. Paradoks tego zagadnienia polega na tym, że Darwina nawet nie twierdzi, że wyjaśnił powstanie życia, albo powstanie narządów takich jak oko. Wręcz przeciwnie, Darwin przyznaje, że nie ma pojęcia jak one powstały a w końcu twierdzi wprost: „Przypuszczenie, że oko [...] mogło powstać drogą doboru naturalnego, wydaje mi się – przyznaję to otwarcie – w najwyższym stopniu niedorzeczne”¹⁵. Ale jeżeli Darwin nie wyjaśnił powstania życia ani złożonych narządów, to nie wyjaśnił nic istotnego. Jak więc to możliwe, że książka, która niczego nie wyjaśnia od prawie dwustu lat funkcjonuje jako wyjaśnienie wszystkiego?

Odpowiedź wynika z charakteru teorii Darwina. Jego teoria doboru naturalnego nie musi niczego wyjaśniać. Nie chodzi bowiem o mechanizm ewolucji, ale o paradygmat i ogólne założenie.

Organizmy nie zostały stworzone, lecz wywodzą się od jednego przodka na zasadzie rodzenia z modyfikacjami. W ten sposób całą historię życia na ziemi można przedstawić w postaci wielkiego drzewa, na którego dole znajduje się wspólny pień, czyli pierwszy organizm, a na końcu liczne gałęzie i liście w postaci milionów żyjących i wymarłych gatunków. Ten prosty obraz, który szybko trafia do świadomości nawet prostych ludzi, łatwo wypiera trudny obraz biblijny. Przy okazji Darwin spełnił to, czego domagał się Kartezjusz – czyli zapropozował jedną prostą zasadę, która miałaby wyjaśniać pochodzenie gatunków. Tą prostą zasadą, według Darwina, jest dobór naturalny. I dlatego właśnie teoria Darwina jest nieśmiertelna. Nie chodzi w niej bowiem o naukę, dowody czy fakty, lecz właśnie o teorię, czyli abstrakcyjny konstrukt intelektualny, który stanowi protezę faktycznego wyjaśnienia, ale jednocześnie stanowi doskonałe uzupełnienie ateistycznego światopoglądu. Jak pisze Richard Dawkins: „Ateizm był możliwy przed Darwinem, ale dopiero Darwin sprawił, że można być intelektualnie spełnionym ateistą”¹⁶.

Przy okazji widzimy, w jaki sposób wprowadzenie teorii Darwina, stanowi powrót do pogańskich koncepcji powstania świata. Mówiłem, że kultury pogańskie łączyło przekonanie, że Bóg nie stworzył najmniejszych bytów bezpośrednio. Najwyższy Bóg nie dotyka bowiem materii, lecz działa poprzez byty pośrednie, które często za sprawą różnych transformacji tworzą świat. Dziadek Karola Darwina twierdził, że wizja Boga stwarzającego przyczyny skutków jest wspanialsza niż Boga stwarzającego rzeczy bezpośrednio. Niewątpliwie to właśnie ta teza Erazma zainspirowała Karola, aby zakończyć swoją książkę „O pochodzeniu gatunków” słowami o wspaniałej wizji, zgodnie z którą życie zostało pierwotnie tchnięte przez Stwórcę w kilka lub jedną formę, a następnie wyewoluowało zgodnie z ustalonymi odwiecznymi prawami¹⁷.

15 Karol Darwin, O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli O utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt; przedm. i koment. January Weiner, tekst pol. na podst. przekł. Szymona Dicksteina i Józefa Nusbauma oprac. Joanna Popiołek i Małgorzata Yamazaki, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2009, s. 176.

16 Tłum. własne na podstawie Richard Dawkins, *The Blind Watchmaker*, London: Penguin, 1991, s. 6. Por. Ślepy zegarmistrz, przeł. A. Hoffman, Warszawa: PIW 1994, s. 28.

17 Charles Darwin, *The Origin of Species*. 2nd ed. London: John Murray, 1860, s. 490.

Teoria ewolucji jako paradygmat i fundament światopoglądu stanowi najbardziej jaskrawy przykład powrotu do idei pogańskich. Nie może dziwić, że dzieje się to w momencie, gdy w Europie następuje sekularyzacja i zanik wiary chrześcijańskiej. *Natura abhorret vacuum*. Porzucenie biblijnej wiary w stworzenie musi skutkować przyjęciem wiary w ewolucję. Oczywiście mit fundacyjny każdej cywilizacji jest sformułowany językiem, który przemawia do ludzi danego czasu. Dla starożytnych pogan był to język niewiarygodnych opowiadań, w erze chrześcijańskiej był to język historycznego realizmu, natomiast w erze post-chrześcijańskiej mit fundacyjny w postaci teorii ewolucji został sformułowany językiem nauki, ponieważ taki język przemawia do ludzi naszych czasów.

Między nauką a prawdą

Zdaję sobie sprawę, że podstawową odpowiedź zwolenników ewolucji na wszelką krytykę ewolucjonizmu stanowi odwołanie się do nauki. Popularną postawę wśród katolickich ewolucjonistów można sparafrazować takimi słowami: Kościół nie ma kompetencji, aby wypowiadać się w sprawach nauki. Ewolucja została udowodniona naukowo. Człowiek wierzący nie może przeczyć nauce, dlatego chrześcijanin musi przyjąć ewolucję. Ewolucja zaś nie kłóci się z katolicyzmem, ponieważ Bóg mógł się posłużyć ewolucją stwarzając ten świat.

To niezwykle popularne rozumowanie jest niestety błędne w każdym kroku i dlatego trzeba je w całości odrzucić. Jednak najtrudniej jest przekonać katolików, że ewolucja wcale nie została udowodniona przez naukę. Być może drobny wyłom w tym przekonaniu może zrobić refleksja nad takim pytaniem: Jeżeli ewolucja jest rzeczywiście udowodniona ponad wszelką wątpliwość, to dlaczego istnieją naukowcy, którzy ją w całości lub w różnych aspektach odrzucają? Istnieje wielu biologów, choć stanowią oni grupę mniejszościową, którzy prezentują wiarygodne argumenty natury naukowej przeciwko teorii Darwina. Niestety katolicki promotorzy ewolucjonizmu zupełnie ignorują ten znaczący ruch w środowisku naukowym. W ten sposób potwierdzają, że wcale nie

chodzi im o prawdę naukową, lecz paradygmat filozoficzny, zgodnie z którym uprawiają swoją filozofię i teologię¹⁸.

Nie ma tutaj miejsca, aby przedstawić choćby powierzchowną naukową krytykę „teorii ewolucji”. Jednak trzeba zaznaczyć, że problemem nie jest ewolucja w jakimś ogólnym sensie, jako zmiana rzeczy w czasie, uodparnianie się bakterii na antybiotyki, czy drobne adaptacje organizmów do ich środowisk. To wszystko są znane fakty i nikt, nawet skrajni kreacjoniści, ich nie negują. Co więcej, kiedy w literaturze naukowej występuje słowo „ewolucja”, to w 90% przypadków jest ono używane właśnie w tym trywialnym sensie. I w tych przypadkach nie jest ono problemem. Problem stanowią ogólne twierdzenia, że wszystkie organizmy żywe można połączyć linią zrodzeń w jedno drzewo życia, albo, że małpa i człowiek mają wspólnego przodka, albo, że gad zamieni się w ptaka, jeżeli upłynie wystarczająco dużo czasu. Na te tezy nie ma potwierdzenia empirycznego. Jest natomiast wiele argumentów naukowych, filozoficznych i teologicznych, że takie rzeczy nie mogły się zdarzyć.

Biorąc pod uwagę naukowe trudności teorii makroewolucji biologicznej trzeba stwierdzić, że jeżeli katoliccy intelektualiści rzeczywiście chcieliby iść za „prawdą naukową”, to najpierw powinni rozważyć faktyczny stan nauki. Jeżeli zaś nauka wyklucza makroewolucję, to w zgodzie z nauką nie jest ten, kto wierzy w ewolucję, lecz właśnie ten, kto ją odrzuca. Poza tym katolicki ewolucjoniści muszą zrozumieć, że nauka nie jest najwyższą normą prawdy. Katolicy wierzą w wiele nienaukowych rzeczy, a jednak nie czyni ich to wrogami nauki. Takimi rzeczami są na przykład cuda wśród których pierwsze miejsce zajmuje dziewicze narodzenie Syna Bożego. Przecież

18 W artykule „Teologia ewolucyjna czy katolicka?” (magazyn Kontra) wykazałem, że proewolucyjne nastawienie księży Wąska i Grygiela prowadzi ich do negacji nauczania Kościoła w kwestiach stanowiących przedmiot uroczystego nauczania soborowego. Warto zauważyć, że autorzy „Teologii ewolucyjnej” wcale nie powołują się na jakiegokolwiek dowody naukowe. Po prostu tworzą alternatywną teologię opartą o paradygmat ewolucyjny, który stanowi dla nich mit fundacyjny zastępujący Księgę Rodzaju. <https://magazynkontra.pl/teologia-ewolucyjna-czy-katolicka-uwagi-na-marginesie-ksiazki-ksiezy-wojciecha-grygiela-i-damiana-waska/> (26.06.24).

istnieją przytłaczające dowody naukowe na to, że dziewice nie rodzą dzieci. To jest fakt. A mimo to katolicy wierzą, że takie zdarzenie miało miejsce raz w przypadku Jezusa. Czy w takim razie katolicy ewolucjoniści nie powinni rozważyć możliwości, że chociaż normalnie w przyrodzie działają prawa, które kierują rodzeniem człowieka, to jednak pierwszy człowiek nie powstał przez zrodzenie z innego zwierzęcia, lecz stwórczenie z prochu ziemi? Nauka ze swej natury nie może wykluczyć takiego scenariusza, ponieważ nie możemy się cofnąć w czasie i zaobserwować jak powstał pierwszy człowiek. Dlatego nauka nie może wykluczyć, że pierwszy człowiek powstał dokładnie tak, jak opisuje to Księga Rodzaju i jak Kościół wierzył przez dziewiętnaście stuleci.

Nauka, filozofia i teologia

Do tej pory wskazałem na podstawowy problem ewolucjonizmu, jakim jest odejście od paradygmatu chrześcijańskiego (biblijnego) w kulturze a przyjęcie paradygmatu materialistycznego, którym kierowali się starożytni atomiści i ateści. Oczywiście paradygmat ma kluczowe znaczenie dla naszego rozumienia całej rzeczywistości. Jest podstawą naszego światopoglądu, a ten kształtuje nasz system moralny i dalej nasze wybory polityczne, społeczne, ekonomiczne itd. Jak powiedziałem, nie jest przypadkiem to, że w miarę upadku kultury chrześcijańskiej na Zachodzie odrodziły się w niej poglądy ewolucjonistyczne, które charakteryzowały kultury pogańskie. Ostatecznie bowiem są tylko dwie alternatywne odpowiedzi na pytanie o pochodzenie świata i człowieka: kreacjonizm, którym charakteryzuje się chrześcijaństwo lub ewolucjonizm, którym cechuje się ateizm, materializm i pogaństwo.

Teraz chciałbym zwrócić uwagę na dwa bardziej szczegółowe problemy, które wprost wynikają z przyjęcia teorii ewolucji (rozumianej jako makroewolucja biologiczna). Problemy te są tym poważniejsze, że ich świadomość w Kościele jest znikoma.

Pierwszy problem ma charakter filozoficzny. Polega na tym, że makroewolucja biologiczna koniecznie zakłada nominalizm, czyli przekonanie, że nie

istnieją natury rzeczy, trwałe substancje, lecz jedynie jednostki. Określenia ogólne (człowiek, zwierzę etc.) to jedynie nazwy (nomina – stąd nominalizm), którym nie odpowiada nic w rzeczywistości. Dlaczego ewolucja wymusza nominalizm? Ponieważ każda zmiana ewolucyjna ma jedynie charakter przypadłościowy, zatem może modyfikować jedynie przypadłości, a nie istotę danej rzeczy. Jeżeli jednak – zgodnie z ewolucjonizmem – przyjmimy, że nowe natury, takie jak kot, pies, koń, człowiek, powstały na drodze akumulacji kolejnych zmian przypadłościowych w długim procesie rodzenia (a to jest istota każdej teorii makroewolucyjnej), to nie można jednocześnie twierdzić, że te natury istnieją realnie, jako zrealizowane w poszczególnych bytach. Zmiany przypadłościowe mogą bowiem wytworzyć jedynie różnice przypadłościowe (np. biały kot, szary kot, rudy kot), ale nie mogą wytworzyć zmiany substancjalnej, której domagałoby się każde makroewolucyjne przejście (np. od gada do ptaka). Zatem makroewolucja biologiczna stanowi zaprzeczenie podstawowych pojęć klasycznej metafizyki takich jak substancja, natura i przypadłości, a nawet fundamentalnego założenia metafizyki, którym jest realizm poznawczy (czyli przekonania, że człowiek jest zdolny do poznania ogólnych natur, które istnieją w jednostkach).

Teraz zastanówmy się chwilę do czego prowadzi nominalizm. Po pierwsze, jeżeli nie ma stałych natur rzeczy, to nie ma także stałej natury człowieka. Są jednostki, które różnią się cechami, ale nie można mówić o czymś takim, jak stała ludzka natura. A jeżeli tak, to na jakiej zasadzie skonstruować chociażby uniwersalne prawo, które miało by dotyczyć wszystkich ludzi? Jeżeli nie ma stałej ludzkiej natury, to człowieka trzeba zdefiniować w oparciu o przypadłości (cechy). I w ten sposób, na przykład człowiek, którego cechą jest to, że się jeszcze nie narodził może nie być uznany za człowieka. Człowiek, którego cechą jest taka czy inna niepełnosprawność czy choroba może być uznany za nie-człowieka. Co więcej, jeżeli nie ma stałej natury ludzkiej, a wszystkie zwierzęta stanowią dosłownie jedną rodzinę (to znaczy połączone są genealogicznie), to kryterium odróżnienia człowieka od zwierzęcia jest dość arbitralne.

Kiedy forma przejściowa między człowiekiem a nie-człowiekiem miałaby być już „prawdziwym” człowiekiem? Naziści całkowicie opierający swoje teorie ras na darwinizmie twierdzili, że taką formę stanowią murzyni i dlatego nie są w pełni ludźmi. A dzisiaj radykalni zwolennicy praw zwierząt twierdzą, że niektóre zwierzęta czy rośliny mają mieć większe prawa niż niektórzy ludzie. Tego typu aberracje stanowią logiczną konsekwencję przyjęcia wspólnoty pochodzenia z jednoczesnym wykluczeniem stałości natur.

Ale na tym nie kończą się problemy nominalizmu (który, jak powiedziałem, koniecznie wynika z biologicznej makroewolucji). Zauważmy, że wiele dogmatów katolickich zostało sformułowanych w kategoriach klasycznej metafizyki. Dogmaty trynitarnie i chrystologiczne opierają się na rozróżnieniu osoby i natury. Dogmat eucharystyczny opiera się na rozróżnieniu istoty (substancji) i przypadłości. Jeżeli te pojęcia nie mają żadnego realistycznego znaczenia, to również wyjaśnienie tych dogmatów upada. Można nadal wierzyć, ale nie można tej wiary zdefiniować obiektywnym językiem, ani wyjaśnić pojęciowo, co oznacza, że wiara przestaje być rozumna i zamienia się w fideizm. To są tylko niektóre problemy wprost wynikające z przyjęcia ewolucjonizmu. Dokładniejsza analiza współczesnych błędów zarówno w dogmatyce katolickiej, jak i prawodawstwie państwowym, czy błędów rozpowszechnionych w popularnej kulturze prawie zawsze znajduje swoje źródło właśnie w nominalizmie będącym konsekwencją przyjęcia makroewolucji biologicznej jako sposobu powstania gatunków.

Mówiłem o problemach filozoficznych, ale są także problemy teologiczne. Najbardziej oczywisty jest taki, że jeżeli przyjmujemy teorię makroewolucji biologicznej jako wyjaśnienie pochodzenia gatunków, to musimy zaprzeczyć historycznemu i realistycznemu sensowi Księgi Rodzaju. Opis stworzenia mówi bowiem wprost, że Bóg stworzył gatunki według ich rodzajów. Poza tym, w opisie tym czytamy, że Bóg stworzył człowieka z prochu ziemi. Tych faktów nie da się uzgodnić z „teorią ewolucji”. I dlatego moderniści już od końca XIX wieku włożyli wiele wysiłku w przekonanie

wierzących, że tych opisów nie wolno traktować literalnie. Tymczasem, prawda jest dokładnie odwrotna. To teorii ewolucji nie można traktować literalnie. Natomiast opisy stworzenia zawsze były uznawane przez Kościół za takie, które dosłownie opowiadają prawdziwą historię i tym właśnie różnią się od pogańskich mitów. Wielkim zadaniem teologii jest powrót do tego chrześcijańskiego przekonania, ale jedną z głównych przeszkód stanowi teoria ewolucji, którą przedstawia się jako udowodnioną przez naukę. Oczywiście zagadnienie historyczności dwóch opisów stworzenia, ich zgodności ze sobą oraz uzasadnienie ich sensu historycznego wymagałoby dużo więcej miejsca niż pozwala objętość tego artykułu. Na tym etapie skonstatuję jedynie, że teoria makroewolucji biologicznej stoi w sprzeczności z katolickim rozumieniem Księgi Rodzaju. A ponieważ nie ma ona uzasadnienia w nauce nie może stanowić kryterium modyfikacji interpretacji biblijnej. Teologowie mają prawo bronić tych opisów przeciwko nieuprawnionym tezom teistycznych i ateistycznych ewolucjonistów.

Wniosek

Moim celem było przekonanie Czytelnika, że spór o ewolucję – i to konkretnie makroewolucję biologiczną – ma znaczenie dla wiary chrześcijańskiej i szerzej ludzkiej cywilizacji. Starłem się pokazać, że to, jak rozumiemy początki należy do ważnych pytań, które kształtują nasz światopogląd a w ślad za tym całą kulturę. Pokazałem, że wprowadzenie teorii ewolucji przez nowożytnych racjonalistów (Kartezjusza, Darwina i innych) nie wynikało z postępu naukowego, czy jakichś odkryć w biologii, lecz raczej było inspirowane chęcią zaprzeczenia przesłaniu biblijnemu na temat początków. Nowożytni ewolucjoniści *expressis verbis* powoływali się na starożytnych materialistów. Dlatego uważam, że tak zwana „teoria ewolucji” rozumiana jako powstawanie zupełnie nowych form życia jest niczym innym jak próbą zniszczenia paradygmatu chrześcijańskiego w kwestii rozumienia początków. Tym samym ma destrukcyjny wpływ na cały światopogląd włączając rozumienie ludzkiej natury a nawet rozumienie dogmatów katolickich.

Oczywiście są też takie rozumienia ewolucji, które nie budzą sprzeciwu. Jeżeli ewolucję rozumie się po prostu jako zmianę w czasie, to wtedy jest ona faktem. Widzimy bowiem, że rzeczy się zmieniają. Jeżeli ewolucję rozumiemy jako mikroewolucję w biologii, to też jest ona faktem. Widzimy bowiem drobne adaptacje organizmów a nawet powstawanie barier rozrodczych pomiędzy odległymi populacjami. Ale to wszystko są trywialne rozumienia słowa ewolucja, które nigdy nie stanowiły przedmiotu sporu. Istotne rozumienie ewolucji, które uważam za przedmiot

fundamentalnego sporu światopoglądowego dotyczy tego, czy jeden gatunek, rozumiany jako osobna kompletna natura, może zmienić się w drugi na zasadzie przyczyn wyłącznie naturalnych. Przyjęcie pozytywnej odpowiedzi na to pytanie prowadzi wprost do nominalizmu i wszystkich opisanych problemów. Natomiast przyjęcie odpowiedzi alternatywnej, czyli klasycznie chrześcijańskiej koncepcji stworzenia, pozwala uchronić naukę przed ideologią, metafizykę przed nominalizmem i wiarę przed podważaniem znaczenia i wartości Pisma Świętego.



WSPARCIE DARCZYŃCÓW

Instytut Ordo Iuris jest fundacją i zakres naszej aktywności jest ściśle uzależniony od funduszy, które pozyskamy na działalność statutową. Ceniąc sobie niezależność, nie korzystamy ze środków publicznych i grantów, których pozyskanie mogłoby ją ograniczać. Naszą działalność prowadzimy tylko dzięki hojności naszych Darczyńców, zwłaszcza tych, którzy wspierają nas regularnie co miesiąc w ramach Kręgu Przyjaciół (więcej na: www.przyjaciele.ordoiuris.pl)

RAZEM MOŻEMY REALNIE WPŁYWAĆ NA RZECZYWISTOŚĆ!

DAROWIZNĘ MOŻNA PRZEKAZAĆ NA KONTO

32 1160 2202 0000 0002 4778 1296

Fundacja Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris
ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa
oraz za pomocą przelewów internetowych
Tpay i PayPal (szczegóły na stronie www.ordoiuris.pl)



ordoiuris.pl



[/ordoiuris](https://www.facebook.com/ordoiuris)



[/ordoiuris](https://www.youtube.com/ordoiuris)



[/ordoiuris](https://www.instagram.com/ordoiuris)



[@ordoiuris](https://twitter.com/ordoiuris)